

ANARCHO - SYNDYKALISCI CAŁEGO ŚWIATA, ŁĄCZCIE SIĘ!

WOLNE SŁOWO

SERWIS

informacyjny



nr 100

PISMO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ REGIONU TORUŃSKIEGO

Toruń 30.09.1981 r.





I KRAJOWY ZJAZD

dokończenie relacji z 3-go dnia obrad - 28.09.1981 r.

O godz. 16¹⁵ w czwartym dniu obrad Komisja Uchwał i Wniosek przedstawiła w 120. drugim czytaniu oświadczenie I KZD w sprawie stanowiska prezydium KESZ z dn. 22.09.81 r. Uwzględniono w nim cztery zgłoszone poprawki i przyjęto większość głosów. Z kolei przeprowadzono też 2 czytanie stanowiska I Zjazdu Delegatów KESZ "Solidarność" wobec Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. W głosowaniu delegaci przyjęli tekst oświadczenia. Następnie odczytano projekt uchwały Zjazdu w sprawie udzielenia absolutorium ustępującej Krajowej Komisji Absolutorium udzieleno 557 głosami /44 głosy przeciw, 71 wstrzymujących się/. Istotną częścią obrad w imieniu Związku złożył podziękowanie ustępującej KESZ. Ponadto wręczono do czytania projektu regulaminu wyborczego / 2 czytanie/. Po słownym przegłosowaniu ostatecznej /ustalonej wczoraj/ wersji rozdziałów I-IX rozpoczęła dyskusja nad rozdz. X. Kwestionowano prawidłowość przyjętego trybu rozważania kandydata, Zjazd podejmie decyzję o trybie dalszego głosowania. Nadto skierował propozycję zmieniającą treść tego postanowienia, jednakże żadna z nich nie została zdecydowanej próby delegatów. Ostatecznie zaakceptowane modyfikacje przedstawione przez Komisję Statutową stwierdzająca, że w przypadku zaistnienia wyjątkowej sytuacji, zarządza się następną turę głosowania na tych samych kandydatów, ce tury poprzednie, do zapelnienia wszystkich miejsc. Tak zmieniony rozdział X został przegłosowany większością głosów. Następnie odczytano projekt uchwały w sprawie KESZ "EOR" oraz wnioszek delegatów KESZ. Natomiast dotyczący uznania Oświadczenia KESZ "EOR" za dokument Zjazdu. Stosunkiem głosów 357 do 251 delegaci zdecydowali, aby kontynuować jeszcze prace nad przedstawionym projektem uchwały. Analogiczną decyzję podjęto również w stosunku do projektu uchwały dotyczącej rozdziału "Solidarność" przedstawionej przez jednogłośnie delegatów Regionu Łódzkiego. 4 rdn. 19. 15. czwarty dzień obrad został zakończony.

STANOWISKO ZJAZDU W SPRAWIE POROZUMIENIA ZE STOWARZYSZENIAMI TWÓRCZYMI I NAUKOWYMI

I Zjazd Delegatów KESZ "Solidarność" uznaje Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych za przedstawiciela działających w nim stowarzyszeń i wyraża chęć nawiązania z nim współpracy w celu:

1. kształtowania warunków swobodnego rozwoju kultury narodowej, oświaty i nauki,
2. przekształcenia środków masowego przekazu w środki społecznej komunikacji,
3. zniesienia cenzury,
4. utworzenia funduszu kultury narodowej.

KESZ KESZ "Solidarność"

UCHWAŁA

I Zjazd Delegatów KESZ "Solidarność" uchwala Absolutorium Krajowej Komisji Porozumiewawczej i jej prezydium. Równocześnie zobowiązuje się dotychczasowe władze Związku do prowadzenia bieżących prac Związku zgodnie z uchwałami Zjazdu do czasu wyboru nowych władz.

KESZ KESZ "Solidarność"

5 dzień

Do chwili zamknięcia tego numeru SI z Gdańska nie otrzymaliśmy ani jednego telexu z informacjami o przebiegu obrad w dniu 30. IX 81 r. Godz. 24⁰⁰ /red./

DELEGATÓW

Solidarności

z sali obrad...

Obrady Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" niesłusznie koncentrują uwagę społeczeństwa, jak i środków masowej komunikacji w kraju i za granicą. Z jednej strony brak wspaniałoności i w pełni rzetelnej informacji o przebiegu obrad, która byłaby pomocniczo istotna. Tej luki nie jest w stanie wypełnić prasa związkowa. Na oddzielną analizę zasługuje z pewnością treść i zakres informacji podawanych zwłaszcza w dziennikach i innych wydawnictwach telewizyjnych. Z drugiej strony zwraca uwagę to, że w takich centralnych wydawnictwach, jak "Trybuna Ludu" czy "Żołnierz Wolności" znacznie więcej miejsca poświęca się komentowaniu przebiegu obrad, niż wnikliwym analizom będącym przedmiotem niezwykle zróżnicowanej pod względem formy i treści dyskusji zjazdowej. Osoby przebiegu wydarzeń z sali obrad przedstawia się w schematycznym ujęciu przedstawiając poglądy "umiarkowanych" i "radykałów". Dzięki temu z pola widzenia więźniów publicznych i komentatorów uyka istotna treść debaty zjazdowej.

Na sali obrad najwięcej wydarzeń o doniosłym, historycznym znaczeniu, które przeplatają się ze sprawami drobnymi i proceduralnymi. Pomarższy temu niezwykle żywa, spontaniczna reakcja delegatów oraz licznych obserwatorów i prasy, a nadto setki i tysiące osób uczestniczących się wokół "Olivii" obradom zjazdowym. Na sali obrad występują, zrozumiacie w tak licznych zgromadzeniach częste wahania nastrojów i opinii uczestników obrad.

Najwartościowszą częścią obrad są dyskusje nad określeniem funkcji i zakresu działania NSZZ "Solidarność" jako największego i najważniejszego w kraju ruchu społecznopolitycznego, który zarazem w coraz większym stopniu realizuje sprawy typowe dla klasycznego związku zawodowego. Sprężyną tych, zdawałoby się, przeciwnostanowiących funkcji odzwierciedliło się również w obradach w dniu 29.09.81r. /czwarty dzień Zjazdu/.

Kilko godzinne obrady skoncentrowały się wokół treści sprawozdania z działalności KKP. Niezwykle zróżnicowane w swej formie, treści i tonie wystąpienia delegatów wielokrotnie wykraczały poza sferę spraw zawartych w tym dokumencie. W większości były to głosy o charakterze krytycznym, nierzadko wyrażone polemicznie wobec prezentowanych opinii przez członków KKP. Znaczenie tej dyskusji, w wyroku której Zjazd udzielił absolutorium ustępującej KKP /537 głosami przy 64 przeciwnych i 71 wstrzymujących, a stuilkudziesięciu delegatów nie uczestniczyło w tym głosowaniu polega głównie na tym, że podjęto próbę określenia funkcji na najwyższym szczeblu związkowym, a zwłaszcza KKP. Warto dodać, iż przed głosowaniem nad absolutorium /które odbyło się w godzinach popołudniowych czwartego dnia obrad/ przewodniczący obrad nie dopuścił do dyskusji nad tym wnioskiem, mimo zgłaszających się do głosu delegatów. Było to ważne, zwłaszcza z tego względu, iż w toku dyskusji postulowano odrzucenie przedstawionego tekstu sprawozdania KKP, a nawet wywołano się za udzieleniem absolutorium pod warunkiem wyjaśnienia charakteru i zakresu spraw dotyczących maszyn i działalności poligraficznej Związku. Odмова udzielenia absolutorium nie wchodziła rzecz jasna w grę i dlatego tym bardziej nieuczynione było postępowanie przewodniczącego obrad, który nie dopuścił do dyskusji nad tym wnioskiem.

Część mówców w dyskusji przedpołudniowej nad sprawozdaniem KKP wskazywała na różne okoliczności wpływające niekorzystnie na działalność KKP i jej przedmiot. Bardziej dobitnie krytykowane postępowanie, formy działania i brak ich skuteczności w licznych sferach związkowych. Wyraźnie zaznaczano, iż wiele spraw podejmowanych

Przebieg dyskusji w Związku i rozwoju szybko po sobie następujących wy-
rzeń nie było konsekwentnie realizowanych zgodnie z oczekiwaniami ogółu mas człon-
kowskich Związku. Najczęściej podawany przykładem ilustrującym to stwierdzenie
była m.in. najpóźniej sprawa bydgoska, a ostatnio samorząd pracowniczy i przedsię-
wzięcia społeczne. Delegaci z wielkich zakładów pracy podawali się podjęcia roz-
wiązań przez KKP konkretnych problemów bezpośrednie dotyczących pracowników.
Dotyczyło to głównie kwestii określania kategorii zatrudnienia. Krytykowano zasady
racjonalności żywności, domagając się zarazez o najniższe ograniczenia reglamentacji
niektórych produktów.

Jednocześnie w wypowiedziach wielu delegatów z zakładów przemysłowych pojawiły
się ostre skonty antyinteligentkie, świadczące o uleganiu niektórych kręgów ro-
botniczych oficjalnej tezie propagandy zmierzającej konsekwentnie do przeciwstawi-
nia robotników i inteligencji. Pod koniec dyskusji nad sprawozdaniem KKP kwestia
ta została jednoznacznie określona w kategoriach zrozumienia i potrzeby ścisłego
współdziałania pomiędzy klasą robotniczą a inteligencją. W istocie wystąpienia
antyinteligentkie na Zjeździe wiązały się z niezwykle krytyczną oceną roli eksper-
tów, a ściślej części doradców politycznych KKP. Wątek ten przewijał się zresztą
w toku całej dotychczasowej dyskusji zjazdowej. Drastyczne niekiedy określenia
oceniające działalność części doradców doprowadziły do sformułowania postulatów
o potrzebie określenia statusu i liczebności niezbędnych dla działania "Solidar-
ności" ekspertów i doradców, którzy winni wywozić się z różnych środowisk krajow-
ych.

Innym niedokończonym wątkiem w dotychczasowej dyskusji jest dokładniejsze określe-
nie funkcji i zakresu uprawnień KKP. Ta kwestia znalazła z pewnością rozstrzygnię-
cie w toku oczekiwanej z dużym zainteresowaniem dyskusji programowej w oparciu
o projekt już doręczony delegatom. W kolejnym, piątym dniu obrad spodziewane jest
przyjęcie szeregu uchwał i oświadczeń Zjazdu w różnych sprawach, jak np. wobec
KOR-u.

Gdańsk, 29.09.81r.

Marian Kallas

Czego się obawiam i dlaczego mam nadzieję

Powodowany głęboką troską o dobro Związku opragnę podzielić się kilkoma uwagami, być
może subiektywnymi, z kilku dni II tury Zjazdu. Nie mogę mimo wszystko oprzeć się
wrażeniu tzw. manipulacji i nie jest to tylko wyłącznie mój osąd, gdyż utwierdzają
mnie w nim rozmowy z naszymi delegatami, niektórymi gośćmi Zjazdu i dziennikarzami
prasy związkowej. Trudno natomiast stwierdzić, na ile słowo "manipulacja" ma odnie-
sienie do przebiegu Zjazdu, ale nie zmienia to faktu samego stosowania jej jako pew-
nego mechanizmu regulującego porządek obrad. Prawidłowością - jeszcze chyba z I tu-
ry Zjazdu - jest regulowanie "temperatury" obrad w sposób, który doprowadza do prze-
ciągających się w nieskończoność dyskusji. Aby nie być posadzonym o tendencje anty-
demokratyczne muszę uzupełnić powyższe stwierdzenie kilkoma przykładami. Zadziwia-
jące jest wyhamowywanie pewnych koncepcji, które sądząc po reakcji delegatów /oklas-
ki, poruszenie na sali obrad/ mogłyby odwrócić całkowicie bieg wydarzeń. Tak było
w I turze z propozycją naszego regionu, która dotyczyła niszczenia funkcji związ-
kowych. Ciekawie zapowiadająca się dyskusja została całkowicie rozmydlona i przesu-
nięta na następny dzień. Faktycznie nie podlegająca już ponownemu głosowaniu, nagle
pada o wystąpieniu Lecha Wałęsy, który w obronie kumulacji funkcji stawia na szar-
li swój autorytet i wygrywa. Tak jest i teraz, gdy chodzi o istotną przecież sprawę
ustosunkowania się Zjazdu do uchwały prezydium KKP dotyczącej samorządu. Dzięki
tej uchwale prezydium, która była faktycznie zmianą uchwały Zjazdu - jako naj-
wyższej instancji związkowej - Sejm mógł przeformować wygodną dla strony rządowej
ustawę. Nie budźmy się, że kompromis, którym wyciera się nam oczy, jest sukcesem.
Najważniejszy punkt /powoływanie dyrektora/ został skopany dokładnie dopuszczeniem
możliwości wyboru go przez samorząd i organ założycielski. Ale wracając do tematu!
Trudno nie zauważyć tendencji do rozciągania, rozmydlania tej sprawy w celu odwró-
cenia uwagi od odpowiedzialności paru osób, które firmowały uchwałę prezydium swymi

Zdeń sami na siebie.

Można by się oczywiście spytać, czy - jeśli by nawet znalazła się chęć i pieniądze - krok taki byłby pożądanym, realnym i do przyjęcia przez Rosjan. Pewna szkoła myśli politycznej w Waszyngtonie, wpływowa choć nie dominująca, lansuje pogląd, że imperium sowieckie winno być pozostawione samemu sobie i że wtedy ulegnie rozpadom. Polaków trzeba by więc zostawić ich własnym siłom. Jeśli by doszło do najazdu Rosjan - głosi ta szkoła - komunizm uległby dalszej dyskredytacji, siły radzieckie zostałyby związane przez polski opór, atlantycki sojusz uległby wzmocnieniu i nareszcie przestano by gadać o kontroli zbrojeń i o innych "złudzeniach" okresu odprężenia.

Natomiast udzielenie pomocy Polsce wzmocniłoby jeden z komunistycznych ustrojów, pomógłby Rosji i tym samym opóźniłoby tylko ostatecznie dni imperium. Rozumowania tej szkoły mają wiele braków. Są one, po pierwsze dość nieludzkie, sprzeczne z głoszonymi przez Zachód wartościami i przez to mogące narazić jego wiarygodność. Po drugie, cechuje je brak realizmu. Najlepszą bowiem drogą do obniżenia napięcia w Europie jest przyczynienie się do obniżenia wpływów radzieckich w Europie Wschodniej. Tego nie da się uzyskać przemocą, gdyż Zachód nie jest zdolny do otwartego sprzeciwu wobec radzieckiej dominacji, groźnego ryzykiem wojny atomowej. Europa Wschodnia musi więc wyzwać się drogą stopniowej ewolucji. Polskie wydarzenia z ubiegłego roku są doniosłym krokiem na tej drodze. Zachodowi zależy winno na tym, aby wzmocnić uzyskane zdobycze. Wtedy inne kraje miałyby pewne szanse dokonania podobnego kroku, a Polska miałaby szanse powiększenia swych dotychczasowych zysków. W ten sposób walki sowieckie mogłyby ulec stopniowemu osłabieniu, co mogłoby oznaczać stopniowe wyzwolenie narodów Wschodniej Europy.

Związek radziecki będzie oczywiście stawiał tym procesom opór; Polska ukazała jednak, że można uzyskać poważne zdobycze bez spowodowania strosznej interwencji. Oweki rok 1968 jest tutaj również argumentem - gdyż uzyskano tam wiele przed wkróceniem wojsk. Jeśli cena interwencji wydaje się wystarczająco wysoka - a tak by było w Polsce - to próg radzieckiej tolerancji ulega sporemu podwyższeniu. Ale dlaczego Rosjanie mieliby pozwolić Zachodowi na finansowanie tego rodzaju sił? Zapłaciliby za to wysoką cenę w ludziach, w rublach i w zerwaniu stosunków z Zachodem, do których nie przestają przywiązywać pewnej wagi. Mieliby z pewnością nadzieję, że gospodarcza stabilizacja Polski pozwoli im stopniowo odzyskać wpływy. Nadzieje Polaki i Zachodu byłyby z pewnością inne. Trwałby więc konflikt interesów zakrojony na lata. Tym niemniej istniałaby również czasowa zbliżność zainteresowania pokojowym przebiegiem zdarzeń; i tym samym szansa na powien stopień współdziałania. Istnieje również - choć Rosjanie zdają się tego nie dostrzegać - długofalowa zbliżność interesów, bezcieńnienie Rosji mogłoby bowiem ulec wzmocnieniu naszymi układami, nie powodującymi konieczności wciągnięcia niechętnych, a więc i niepowyższych sojuszników do wojskowego paktu, stanowiącego również znaczne obciążenie radzieckiej gospodarki. Kto chciałby być świeckim generałem i podjąć prowadzić walkę mając na tyłach Polaków i Czechów? - Ale są to myśli na daleką przyszłość.

Historyczny poker.

W dzisiejszej sytuacji Zachód winien rozpatrzyć historyczną szansę, która otwiera zwiększenie pomocy dla Polaki. Pomoc ta winna być powiązana z warunkami właściwym dla transakcji zawieranych z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i winna być udzielona w porozumieniu z Rosjanami. Wymagałoby to od Polaków przedstawięcia bardziej przekonującego zestawu reform niż ten, który sporządzili dotychczas. Wymagałoby to również zgody "Solidarności" i przyjęcia sporego zakresu nadzoru gospodarki przez Zachód. Należałoby przygotować plan oparty na czymś w rodzaju amerykańskiego modelu, plan taki winien być zapewnić odpowiednie bodźce dla wydajnej pracy nie stawiając wymagań, które pociągałyby - niemożliwe do zaakceptowania - zmiany w podatawach systemu.

W obecnej Polsce przedstawia układ zbyt chaotyczny na to, aby mógł sensownie funkcjonować, ale wystarczająco atrakcyjna oferta mogłaby wzmocnić tendencje umiarkowane w "Solidarności", jak i w rządzie, wzmocnić tych, którzy i tak dążą do reformy rząd poczynić ostatecznie pewne postępy w pracach nad nowymi ustawami, przeskoczyć tu niestanny kryzys i nieujętność poczyskania współdziałania "Solidarności".

Osiągnięcie pomocy w tych wymiarach byłoby oczywiście wielką grą z nieznanym, nawet przy stopniowym uruchamianiu Fundusów. W swym obecnym stanie Polska potrzebowałaby pomocy wszystko i prosić o jeszcze. Idea ta jest niemniej godna jak najdokładniejszego rozważenia, przede wszystkim w gronie państw Europy, gdyż motywy prezydenta Reagana wzbudziłyby większe podziwienie w Moskwie, ponadto amerykańska administracja jest dziś zbyt skłoczona w swym podejściu do radzieckich spraw.

dzienia, dla konsekwentnego pozbawiania społeczeństwa sierpniowych zdobyczy. W takiej spółce "Solidarność" musiałaby się skupić na działalności politycznej co przecież niestannie jest jej wymuszone jako podstawowy zarzut. A zresztą, koncepcja takiego porozumienia jako najszerszej i najpełniejszej reprezentacji społeczeństwa podważa sens istnienia Sejmu. Liczyliśmy na Sejm. Na to, że odwołany, jak się wydawało w ciągu ubiegłego roku doprowadzi do realnego porozumienia między poszczególnymi grupami społecznymi a także między całym społeczeństwem i władzami. Postawa licznej grupy posłów na ostatniej sesji Sejmu łamała jednak te nadzieje. Ich realizacja na co rozsądniejsze, bardziej zgodne w stosunku do "Solidarności" wypowiedzi sprawiły, że atmosfera posiedzenia na Wlejskiej bardziej przypominała osławiony wiec w hali Gwardii niż posiedzenie Parlamentu Rzeczypospolitej. Tak. Sejm do odnowy chyba już się nie przychyli. Wypowiedzi pp. Męclewskiego, Wojny i in. podobnych poszłyby raczej do obrad IX Nadzwyczajnego, niż do obrad gremium, które ma obowiązek obiektywnie rozpatrzyć przełożone mu problemy i wyciągnąć wnioski zgodnie z odczuciami społecznymi i korzystać na dla kraju. Niestety, Sejm nie ustosunkował się nawet do tak drastycznej informacji premiera o przekazaniu do dyspozycji ministra spraw wewnętrznych - oddziałów wojskowych - wydziałów. I nie ma się czemu dziwić. Sejm ósmiej kadencji jest konsekwentną kadencją poprzednich i jak one wybierany spośród tej samej grupy ludzi, których podstawową zaletą jest dyspozycyjność i lojalność. To przecież ci sami w większości ludzie prawie jednogłośnie zatwierdzili 5 lat temu wprowadzane wbrew opinii społeczeństwa poprawki do Konstytucji. Poprawki, które obecnie upoważniają obce rządy i partie do wtrącania się w nasze wewnętrzne sprawy. To przecież w obecnym składzie posłów zasiadają w izbie sejmowej tacy reprezentanci społeczeństwa jak p. Kapitan i wielu jeau podobnych, reprezentujących wyłącznie swoich protektorów i animatorów. Regenerowany z sesji na sesję, ale wciąż wg tej samej, starej formuły, nie jest już Sejm siłą zdolną przyczynić się do rozkładowania napięć, a nawet jest siłą, która może napięcia wzmacniać. W tej sytuacji wydaje się konieczne jak najszybsze rozwiązanie nowych wyborów, jeżeli Sejm ma odgrywać rolę, jaka jest mu wyznaczona. Wyznaczenie nie przez doraźne interesy rządowych czy partyjnych grup nacisku, ani też przez zagranicznych strażników czystości socjalizmu w Polsce, ale przez Naród. Naród, który co prawda nie ma przekonania o tym, że to On ten Sejm wybierał, ale który chce, aby w końcu Sejm był go godny.

Piotr Borek

O TRYBUNIE, antysocjalistach i niedobrym kierownictwie

Redaktor Jerzy Bielecki, znany pogromca "Solidarności", komentuje w "Trybunie Ludu" z dnia 30 września obrady naszego Zjazdu. W swym dziełowym "obiektywizmie" mawia, że Zjazd sądził się "po raz pierwszy" sprawami związkowymi, co nie omieszkał wyrazić zdaniem wstępnym: "Lepiej późno niż wcale". Ciężki seniepokojenie pana redaktora nazajmmy sprawami. Ciężki jest sposób relacji obrad przez wystawnika "Trybuny". Otóż w pierwszej części swego sprawozdania wypuścił głos krytyczny, jakie należały pod adresem dotychczasowych władz Związku - z reguły były to wypowiedzi "reprezentatywna" dla tzw. nurtu robotniczego w "Solidarności". Pod koniec pan Jerzy przechodzi subtelnie do wypowiedzi delegatów, które opatrzone zawsze dyskretnym, pełnym uroku podsumowaniem. Wyodrębnił w swym komentarzu Gwiazdę, Rozpłochowskiego i Sobieszaka. O dziwo, nie określił tych wypowiedzi jako ekstremistycznych, antisocjalistycznych itp., licząc prawdopodobnie na wyobraźnię i dojrzałość czytelnika, który sam powinien domyślać się, kto jest kto. A więc inna metoda. Palcem nie pokazać, głosem nie powieć, ale ... Najciekawsze zdaje się być ostatnie zdanie, które pozwolił sobie zacytować: "Antysocjalistyczna demagogia przestała górować nad salą, chociaż nadal jest jej niestety немало." Czy już domyślił się, czytelniku, że to te cholerne, niedobre kierownictwo Związku chce zaprowadzić się na manowce antisocjalistycznej drogi burzenia ustroju? Czy zdążył już potępić na jakimś wiecu "ekstremistycznych jastrzębi" "Solidarności"? Jeżeli nie, to bardzo niedobrze! Spójrz, jak inni to robią. Odbывают się plenarne posiedzenia woje-

wódzkiej komitetów partyjnych, na których wyraża się dezaprobatę dla naszych "antysocjalistycznych sukcesów". Oprócz tego "zwiera się szeregi", "przezwycięża kryzys", "przedkłada rozważę nad emocją", wytyka awanturnictwo kierownictwa NSZZ "Solidarność". A Ty? - zostajesz w tyle tego urojonego frontu odnowy? Twoje milczenie jest niepokojące! Czyżbyś wierzył w możliwość przezwyciężenia tego impasu przez zorganizowane działanie w szeregach "Solidarności"? Czy popierasz jej linię i cele, czy na efekty Zjazdu? Jeżeli tak, to pamiętaj, że możesz przęcej czy później być zaliczony w poczet kontrrewolucjonistów, agentów imperializmu, antysocjalistów i czego tam jeszcze. Wracając do "Trybuny Ludu" - gdy tak wglębiłem się w lekturę tej gazety, odniosłem wrażenie, że niewiele wylił się prof. Lipiński stwierdzając w swym wystąpieniu na Zjeździe o istnieniu w Polsce "komuno-faszystowskich" pism. Całą nadzieją i antidotum na monopolizację przez państwo środków przekazu pozostaje na szczęście prasa związkowa.

Józef Siemr

WOLNE SŁOWO

rozmowa z

J. FEDOROWICZEM

„to co robię wynika z mojego „środka”



Redakcja: Jest Pan jednym z tych ludzi polskiej rozrywki czy, nie wahałbym się użyć określenia, polskiego świata intelektualnego, którzy w działania Związku ogromnie się zaangażowali. W swoim humorze, w swoich koncertach idzie Pan na obcego, palcem wskazując przeciwnika, mówiąc nam o jego nędzy i małości. Jak jest z tym zaangażowaniem się w "Solidarność"?

Janek Fedorowicz: Traktuję to jako komplement, taką ocenę mojej działalności, ale muszę wprowadzić pewne korekty w to, co Pan powiedział. To, co robię, jak Pan to określił, dla Związku lub to, co wygląda na pracę dla Związku, przy czym "dla Związku" można by odebrać jakby "na zlecenie", to jest to jednak wycinek mojej roboty. Ja nie zmieniałem specjalnie sposobu działania po powstaniu "Solidarności",

ani zakresu zainteresowań, ani postawy. Właśnie taki przypadek zdarzył, że wiele z tego, co robię, pokrywa się z działalnością programowym "Solidarności". Chciałbym jednak podkreślić, że robię to, co chcę robić i to, co szerzej wynika z mojego "środka". Pan w rozmowie przed naszymi rozmowami bardzo dobrze określił. Jan powiedział, że mimo powstania Związku pozostałem całkowicie niezależny i samorządny. Red.: Wynika to pewnie z Pana osobistych predyspozycji, wydaje mi się, że jest Pan w swojej pracy takim oskwierkiem, który nie może stać nigdy w rodzaju "kłamcości" nawet najcięższej organizacji, nawet na najwyższej instytucji.

J.F.: Rzeczywiście tak! Chciałbym, żeby zawsze tak było. I lina pytania uderzyła mnie jeszcze sprawa, na którą chciałem odpowiedzieć. Jan w pewnym momencie powiedział mi komplement, który ja mógłbym odczytać jako zarzut i kto wie, czy nie byłoby to zarzut słuszny. Chciałbym użyć Jan sformułowanie "dostawność" w tym, co się mówi. Istotnie, w pewnych momentach nie ma czasu na aluzję, w tym sensie, że nie jest to dobry okres na sformułowanie aluzji. Przycodził taki moment, że trzeba mówić pewne rzeczy dosłownie. Natomiast ten okres w tej chwili mijają. Może już nadchodzi moment, że trzeba będzie operować przeciwnostkami. W każdym bądź razie podstawowym dla mnie kryterium jest zawsze dotrzeć do słuchacza. I jeżeli naj-

lepszą drogą dotarcia do słuchacza - w danym momencie historycznym - jest mówienie wprost, to ja mówię wprost. Jeżeli się przekonam, że lepiej dotrą do niego mówienia "przetworzonym", czyli służąc, to sposób mówienia zmienię.

Red.: Panie Jacku, czy Pan jest....

J.F.: ... przepraszam, ja mówię szalenie rozwinęło. Ja umiem wyśledzić z szybkością swojego pisania na maszynie. Natomiast w tej chwili, ponieważ ja mówię, to jest nie rozwinę rozwinęło. Zawsze tutaj używać określeń "mówienie wprost i nie-wprost". Nie chciałbym, aby było to jednoznaczne z powiedzeniem sztuka i nie - sztuka. Bo na ogół zwykło się przyrównywać, że mówienie jest sztuką i nie - sztuka. Nie można nazwać sztuką. Ja się z tym nie zgadzam. Dla mnie podstawowy kryterium jest dotarcie do odbiorcy, a jak kto to klasyfikuje, to mnie nie obchodzi. Nie obchodzi mnie, czy uważa się mnie za satyrka, literata, artystę, publicystę, dziennikarza, błazna. Jest mi to dokładnie obojętne.

Red.: Nam bardzo brakowało przez dziesiątki lat mówienia wprost, mimo że mieliśmy znakomitych artystów, publicystów i błaznów, którzy mówili aluzjami.

J.F.: Musieli tak mówić, inaczej alternatywą było zamknięcie.

Red.: Proszę Pana, czy Pan się boją szefów z Rady Komisarzy?

J.F.: Nie zastanawiałem się nad tym, ale przepraszam, że nie. Przepraszam, że użyłem nigdy nie był się artysty, ponieważ z istoty swojej poprzez akt swojego "samofowienia" nabyla nadludzkich cech. On jest nadprzyrodzony, niewykonalny, nieludzki, najłagodniejszy i łagodnie w to wierzy. I jest rzeczywiście psychologicznie nie możliwy, aby on się mnie bał.

Red.: Czy na Pan Kłopoty w pracy zawodowej, teraz po Skarbniku, ze względu na tę całą ogromną działalność, która Pan prowadzi i artystyczną i literacką?

J.F.: Właśnie, właśnie. Nam nadzieję, że będą coraz bardziej.

Red.: Panie Jacku, co Pan robi na Zjeździe? Inaczej, czy przedkierował widziałem "Przeglądzie" zjazdowych. Rozmawia Pan z ludźmi, sprzymca coś na temat. Jaka jest Pana rola na Zjeździe?

J.F.: Ja w stoisku NOKW zatrudniłem się jako pilociak wydawnictwa, jako sprawa plastyczna stoiska, ponieważ jestem artystą-malarzem z wykształceniem. Jestem, że w ten sposób mogę się akurat przydać. Natomiast działają tam, gdzie, że mogą się przydać. Inaczej, planowicie pomagać kolegom z Bielska Podlaskiego, ponieważ nie miałem żadnego "Bielska Solidarności" Regionu Mazowskie, w zbieraniu materiałów na wystawę. Jedną z najbardziej związanych z tym radiem. Dodatkowo przygotowujemy kasetę zawierającą kwintessentialną poprzedniego dnia Zjazdu. Ja dostarczam materiały pomocnicze, tym, którzy z interesującymi ludźmi. Na Zjeździe zastanowiłem się, jak zrobić, nie ponieważ uważam, że życie jest tak krótkie, iż nie można robić tylko jednej rzeczy, jeżeli można robić dwie. Szkoła czasu. Nie można tylko być na Zjeździe i słuchać, jeżeli można, być na Zjeździe, słuchać i robić jeszcze coś przydatnego. Dlatego się zastanowiłem, że dodatkowe prace. Mam zamiar zrobić swoją kasetę, kasetę dla radiowców. Jest to bardzo ambitne, kto wie, czy nie jest to zadanie ponad siły, ale próbuję.

Red.: Panie Jacku, chciałbym zadać teraz parę pytań dotyczących spraw artystycznych. Czy, że ten ruch, w którym uczestniczy Pan tak aktywnie, jest również Pana wielką miłością, przagnaniem i nadzieją. Dlatego może pytanie czyżto zwiazkowe, bo wydaje mi się, że Pan i w tych sprawach ma rozumienie. Często niektórzy Panu proponują wokalnie, że tak jest w istocie. Był taki program, gdzie Pan zwrócił uwagę na demokrację - jeden z ostatnich programów radiowych. Czy problem autokratyzmu a demokracja w związku jest dla Pana problemem istotnym już na dzisiaj, czy problemem pomarzanym. Jak Pan to widzi? Foras a wyrażenia z I tury Zjazdu i ta cała konstytucyjna zwiazkowa a przewodniczący Zarządów Regionów w Prezydium KWP, a łącznikiem funkcji w związku

J.F.: Przepraszam, że Panu przerwa, to jest pytanie zbyt szczegółowe dla mnie dlatego, że w tych sprawach mogę się wypowiedzieć tylko fachowo lub praktycznie zajmując się tymi zagadnieniami. Ja nawet nie staram się wchodzić w te szczegóły. Tak dalece jestem sceptyczny w ustalaniu tego problemu. Zawsze nigdy nie chciałem go studiować. Tymczasem, że inni zrobią to lepiej. Kąś ambicje w tej kwestii jest rzut oka na całość. Ten rzut oka na całość uważam właśnie w felietonie, który ten przed chwilą wysłałem? Cieszę się, że Pan zwrócił na niego uwagę. Ale ten felieton był skierowany do wszystkich ludzi, a nie do zwiazkowców, ponieważ dla zwiazkowców były to rzeczy całkowicie oczywiste. Natomiast ja chciałem zwrócić uwagę wszystkich innych, jak dalece wspaniałą sprawą jest demokracja. W przypadku demokracji zwiazkowej, ja wierzę, że ona nie istnieje, ponieważ taknota za demokracją występuje u wszystkich - wyjątkiem bez wyjątku - uczestników Zjazdu jest tak wielka, że ona nie może stać się, zwłaszcza i niebezpieczna. Wszyscy wszędzie podważają uciśnienie demokracji. Uważam, że ona jest tak wielka, iż nie dopuści do zniszczenia się demokracji wewnątrzzwiazkowej. Kiedy do tego wniosku doszedłem, przestałem się tym problemem interesować.

Drodzy Czytelnicy! Niewiele jest pism związkowych, które dobiłyby się setki. Okoliczność ta ze zrozumiałych względów musi do dokonania obrachunków. Podejmuje się tego z nieśmiałym wysiłkiem i to nie dlatego, że miałem kłopoty z matematyką. Po prostu zdaje sobie sprawę, że fakt wydania SI nr 100 może mieć znaczenie całkiem znikome dla całokształtu wydarzeń aktualnie rozgrywających się w Związku, kraju, świecie. 100 numerów SI /od 17. III do 30. IX/ świadczy wszelako o naszej obecności wśród Was. Chcemy być z Wami. Cieszy nas, że możemy być Wam potrzebni. Numer setny to pora najwyższa, by się przedstawić pełniej. To chwila właściwa, by wrzucić odkryć karty: przyznajemy się szczerze, że za Wasze pieniądze pracujemy dla imperialistycznych agencji Zachodu, które w dowód uznania za wierną służbę wypuściły krótką serię okolicznościowych banknotów 100 dolarowych.

Zdzisław Dumowski

Wiesław Cichoń: Na jego życie rysie odciśnięta swe nieczarna, pełno atmosfery starego polskiego miasta Ięnicy, od kiedy stało się ono osobieństwem internacjonalizmu naukowych przywódców. Wychowankę uniwersytetu w P. i kilku krzykaczy ówczesnych na starość samoobronę społeczną. Trybun ludowy. Posiada dar upamiętniania każdej ilości gotówki. Kiedy śpi, nie grzeszy.

Anna Czerwińska: Wywodzi się z terenów nieosuszonych, stąd w jej życiorysie wiele momentów płynnych i zamazanych. Wielokrotnie poszukiwana przez zainteresowanych. Umie się zachować. Niekiedy werusza na gorszych twarżdzieli. Lubi bywać. Jeszcze niewinna.

Zdzisław Dumowski: Od urodzenia podejrzany o koligacje /światopoglądowe/ ze swym pradziadkiem, który po 1864 roku rozstrzelił majątek. Spadkobiercą tradycji katolickich w b. Królestwie Kongresowym. Z krajów zachodnich zna KRD; przekroczył nielegalnie granicę z CSRS, ale wrócił po przejściu 800 metrów. Dwukrotnie bezrobotny. Anarchosyndykalista. Lubi zjeść. Manipulował.

Hieronima Pawłucka: Na codzień chodzi w stroju ONK-ów. Marnoczuje w galeriach. Kosztuje auto. Dla redakcji odrzucaje auto. Dla redakcji odrzuca ciężą przeszłość, przekreśliła ciężą przyszłość. Jest naszą nadzieją.

Jeszek Rójski: Znaczący problem w zachodzie, na które reszta redakcji szkoda zachodu. Pasjonował się od dzieciństwa wklejankami. Na koncie wiele zdjęć różnych osób w dziwnych sytuacjach. Twórca trw. Doktryny Ograniczonego Zaufania. Wciąż uczciwy.



Droży Czytelnicy! Niewiele jest pism związkowych, które dobiłyby się setki. Okoliczność ta ze zrozumiałym względem nauza do dokonania obrachunków. Podejmuję się tego z niecałym wysiłkiem i to nie dlatego, że miałem kłopoty z matematyką. Po prostu zdaje sobie sprawę, że fakt wydania SI nr 100 może mieć znaczenie całkiem znikome dla całokształtu wydarzeń aktualnie rozgrywających się w Związku, kraju, świata. 100 numerów SI /od 17. III do 30. IX/ świadczy wazelako o naszej obecności wśród Nas. Chcemy być z Wami. Cieszy nas, że możemy być Wam potrzebni. Nager setny to para najżyłaza, by się przedstawić pełniej. To chwila właściwa, by wreszcie odkryć karty; przyznajemy się szczerze, że za Wasze pieniądze pracujemy dla imperialistycznych agencji Zachodu, które w dowód uznania za wierną służbę wypuściły krótką serię okolicznościowych banknotów 100 dolarowych.

Zdzisław Dumowski



Mieczysław Cichoci: Na jego życie rysie odciśnięta swe nieczarna tępięto atmosfera starego polskiego miasta Legnicy, od kiedy stało się ono uosobieniem internacjonalizmu naszych przywódców. Wychowanek uniwersytetu w P. i kilku krzykaczy ówczesnych na starość samoobronę spokojna. Trybun ludowy. Posiada dar upamiętniania każdej ilości gotówki. Kiedy śpi, nie grzeszą



Anna Czerwińska: Wywodzi się z terenów nieosuszonych, stał w jej życiu wiele momentów płynnych i zamazanych. Wielokrotnie poszukiwana przez zainteresowanych. Umie się zachować. Niekiedy wsrusza najgorszych twardeści. Lubi być wać. Jeszcze niewinna.



Zdzisław Dumowski: Od urodzenia podejrzany o koligacje /światopoglądowe/ ze swym pradziadkiem, który po 1864 roku rostrwonil majątek. Spadkobierca tradycji katolickiej w b. Królestwie Kongresowym. Z krajów zachodnich zna NRD; przekroczył nielegalnie granicę CSRS, ale wrócił po przejęciu 800 metrów. Dwukrotnie bezrobotny. Anarchosyndykalista. Lubi zjeść. Manipulował.



Hieronima Papulka: Na codzień chodzi w stroju ANK-ów. Kocha galerie. Wisi w galeriach. Kosztuje dużo. Dla redakcji odrzuca dużo. Dla redakcji odrzuca dużo. Dla redakcji odrzuca dużo. Jest naszą nadzieją.



Leszek Polański: Znawca problemów wschodu, na które reszta redakcji szkoda zachodu. Razjonował się od diascynetyzmu wklejankami. Ma na koncie wiele zdjęć różnych osób w dziwnych sytuacjach. Twórca tzw. Doktryny Ograniczonego Zaufania. Wielki uczyłwy.